

Małe centrum świata

Nie byłoby świata, tego zaułka w galaktyce, gdzie możliwa jest miłość, bez małych centrów świata.

Wielkie centrum kiedyś było, jedno, przed czasem. Pamięć o nim śpi w wygnaniu człowieka, w śmierci zwierząt i w milczeniu roślin, w skorupach rozbitego naczynia, w iskrach światła skrytych w ciemnej materii, w cierpieniu istnienia. Nasz kosmos stał się pyłem mikrokosmosów i tylko dzięki temu jego rozbicie nie unicestwiło go ostatecznie. Świat przetrwał w tym, co najmniejsze. Świat jest śmiertelnie spragniony małych centrów świata.

Wielkiego centrum nie ma. Jeśli powstaje, to jest zaledwie pokusą Historii, szkiełkiem iluzji w oku żądnych panowania. Wtedy rości sobie prawa, potrzebuje ideologii i władzy, wtedy chce być wyłącznie jedno. Niszczy i pożera małe, aż samo popadnie w ruinę. Zawsze się tak kończy: rośnie, zadając śmierć, do czasu aż samo padnie jej ofiarą.

Gdy centrum urasta w Wielką Liczbę, naprzeciw niego stanąć może tylko to, co najmniejsze i miłosne. Ziemską pokusę i lęk przed potęgą największego sprawiają, że zamiast panować nad sobą, chcemy panować nad wieloma, uciekając od siebie. W ten sposób przegrywa się bitwy z uzurpatorami wielkości. Goliat nie zostanie nigdy zwyciężony przez drugiego Goliata, tylko przez Dawida.

Małe centrum świata nie chce być jedno, postrzega siebie jako część współistniejącą z innymi. Ich moc jest jego mocą; nie żywi się słabością innych; dla swojego rozwoju nie potrzebuje dominować nad otoczeniem. Nie rości sobie prawa do wyłączności, wyjątkowości czy przodowania w czymkolwiek, jedynie do dialogu, współczucia i współodpowiedzialności.

Sztuką, którą szczególnie pielęgnuje się w małym centrum świata, jest przyjmowanie darów. Mówi ona o tym, że nie jesteśmy samowystarczalni, że życie jest obcowaniem ustanowionym na powinności oddawania daru. Świat zwraca się ku nam poprzez dary. Możemy

ich nie przyjąć, nie oddać, albo wykorzystać je wbrew intencjom ich ofiarowania. Da nam to poczucie niezależności i panowania. Ale małe centrum świata nie jest „pępkiem świata”; jest współzależne i wolne dzięki odpowiedzialności za współistnienie. Małe centrum świata istnieje w tej mierze, w jakiej inni mogą składać w nim swoje dary.

Małe centrum świata otwiera na świat. Na cały świat. Nie przychodzi to jednak łatwo, a tym bardziej nie staje się to ponad głowami tych, którzy są najbliżej. Kosmopolita czy internauta, legitymujący się paszportami obywateli świata, mogą niespodziewanie znaleźć się w nowych gettach, zamknięci przez ideologię otwartości i upowszechniane globalnie technologie komunikacyjne. Ułatwiają one ponadgraniczne obywatelstwo i kontakt z ludźmi o podobnych upodobaniach i kompetencjach żyjących na różnych kontynentach, oddzielają nas natomiast od sąsiadów i współmieszkańców z innego kręgu kulturowego, zwłaszcza od tych, którzy nie chcą, nie potrafią lub z różnych innych względów – także materialnych – nie mogą przystąpić do naszego obywatelskiego forum albo sieci komunikowania się. Małe centrum świata otwiera na sąsiada, tego najtrudniejszego do zniesienia, bo najbardziej realnego Innego, wobec którego chce się uciekać w świat, daleko. Tymczasem tutaj „cały świat” staje się dostępny w bliznim, z którym można się zbliznić. Dopiero potem przychodzi reszta.

Małe centrum świata jest gościnne, obejmuje każdego, kto wstąpi do jego wnętrza, i wszystko, czego dosięga jego promień – każdą drobinę życia i każdy okrucieństwo czasu. Nie przyznaje obywatelstwa jednemu, a wilczego biletu drugiemu. Nawet ci poddani Wielkiej Liczbie i zarażeni panowaniem nad innymi tutaj mieszkają. Wielkie centrum, tworzone przez ludzi po Wygnaniu, nawet ono jest zaledwie częścią małego centrum świata, gdzie wszystko zaczyna współistnieć, gdzie każda granica przebiega wewnątrz i nie ma żadnej, która byłaby jego granicą zewnętrzną. Ci, którzy burzą i depczą małe, również są częścią małego centrum świata. Jak również ci wykorzenieni i uciekający z domu w poczuciu wyższości i siłowej przewagi nad tym, co pragną zostawić za sobą, bo wstydzą się tego, skąd pochodzą i z kim współżyją – a więc wszyscy ci, których określilibyśmy mianem prowincjuszy – oni też tu zamieszkują.

Małe centrum świata jest prowincją zdolną wyzwolić z prowincjonalizmu. Mości się tam, gdzie powstaje nowa przestrzeń do zagospodarowania. Potrzebuje pionierów, organicznego budowania w długim trwaniu, wolności dla czynienia nowego. Tworzą go ludzie głodni podróży poza horyzont swojskości, niesforni wobec sztywnych reguł i absolutystycznych racji. Szanuje indywidualne i pojedyncze, ale indywidualistów i „wol-

ne ptaki” prowadzi dalej, poza rubież „ja” i „moje”, ku wolnemu aktowi tworzenia zakorzenionemu w życiu wspólnoty i rozwijającemu się w ciągłym z nią dialogu. Poszukiwacze prawdy i tajemnic świata, w wielkich centrach adorowani za swój geniusz, tutaj odkrywają granicę poznania i mądrości, której nie sposób pokonać samotnie, tylko we współbyciu z innymi. Cele klasztorne, studia artystów, biblioteki filozofów, warsztaty najrozmaitszych specjalizacji, gniazda i rodzinne siedliska – każda z tych przestrzeni jest tylko przed-sionkiem do kręgu wspólnoty, pośrodku którego pali się bezimienny ogień.

Małe centrum świata „kocha przeszłość dla przyszłości”¹. Jego fundament położony jest głęboko w warstwach pamiętania, a praca nad archeologią pamięci nie ma tutaj końca. Otwarcie tej prowincji na świat nie jest wyobcowaniem ani budowaniem od zera. Na powierzchni życia istnieje tyle podziałów, ran, nierozstrzygalnych konfliktów i przeciwstawnych racji, że łatwo na tym płytkim gruncie zbudować osobne i zamknięte na siebie światy. Można próbować odciąć się od tego, zatrzeć ślady przeszłości, schować się za parawanem ignorancji i obojętności. Ale małe centrum świata nie jest przystanią dla partaczy, którzy budują na krótko i byle jak, nie bacząc na przyszłość. Tutaj po otwartości i sztuce życia razem zstępuje się w głąb pamięci i do samych trzewi miejsca, palimpsestu różnych losów i kultur. To, co było głębokim podziałem na powierzchni, w głębi odnajduje wspólny korzeń, jest splecione. Tutaj zakorzenienie jest formą odzyskiwania przyszłości.

Małe centrum świata ustanawiane jest w ciągłości tradycji. Nie można zapominać, że to żywa rzeka, a nie strzeżone zbiorniki stojącej wody. Wierność tradycji to nie upamiętnianie, lecz kontynuacja. Jeśli uświadomimy sobie, kim byli ci, którym chcemy dochować wierności, okaże się, że o ciągłości tradycji stanowi nieustanne zmienianie świata, przekraczanie granic oraz bunt przeciw zastygłym formom życia. Tajemnicą małego centrum świata jest to, że zamiast związywać ręce pionierom i innowatorom troską o zachowanie dziedzictwa albo nakazem pielęgnowania pamiątek, daje im szansę poszukiwania i tworzenia, które obejmują również przeszłość, odkrywają jej przyszłościowy potencjał, znajdują dla niej nowe formy wyrazu, a jednocześnie wyzwala ją ze skostniałych form „uprawiania tradycji”.

Małe centrum świata kształtuje świat poprzez jego romantyzowanie. Praca organiczna i polskie tradycje pozytywistyczne są autentyczną formą romantycznego zaangażowania się w świat. Tym samym, czym jest tradycja *Bildung*, której wyraz nadał Novalis: „Świat

musi zostać zromantyzowany. W ten sposób odnajduje pierwotny sens. Romantyzowanie to jakościowe potęgowanie. (...) Nadając rzeczom pospolitym wyższy sens, zwykłym – tajemniczy wygląd, znanym – godność rzeczy nieznanymi, skończonym – pozór nieskończoności – romantyzuje je”². Małe centrum świata uzyskuje wyższy sens przez jakościowe spotęgowanie najbliższej nam otuliny życia.

Kamieniem węgielnym małego centrum świata jest niewidzialny most. W świecie po rozpadzie i z piętnem wygnania jedyne realne spoiwo dla zerwanych więzi może pochodzić z antymaterii. Wielkie centra potrzebują mostów umożliwiających im ekspansję i panowanie nad innymi. Do dyspozycji mają jedynie materialne budowle, za którymi stoi technologia, coraz bardziej odcięta od warstwy mitu skrywającej prawdę o budowaniu przejścia pomiędzy różnymi brzegami. Ponieważ w małym centrum świata wszystkie granice są wewnątrz, obejmują bardzo różnych ludzi, nie wykluczając nikogo, jego tkanka życia zasadza się na nieustannym wysiłku przechodzenia na brzeg Innego. Nie jest to kwestia wyłącznie życia duchowego, także pragmatyki codzienności. Materialne złącza i drogowe przesła ułatwiają fizyczną komunikację, ale w żaden sposób nie decydują o przechodzeniu na brzeg Innego. W tym sensie jedynie realne mosty powstają z antymaterii – niewidzialne, budujące tkankę łączną między wszystkimi okruciami życia, wciskającą się we wszystkie szczeliny istnienia, tam, gdzie żywe są pamięć i emocje, cierpienie i utrata, odmienność i brak porozumienia.

Małe centrum świata istnieje nie dzięki tym, którzy mają rację, czekając na swoim brzegu, aż inni dołączą do nich, ale dzięki tym, którzy wychylają się ku Dru-giemu.

Małe centrum świata tworzy się na linii Powrotu. Ocalone w tym, co najmniejsze.

* Tekst wygłoszony podczas uroczystości wręczenia Nagrody im. Zygmunta Glogera (Łomża, 14 października 2016 roku). Tekst ukazał się także w białostockim wydaniu „Gazety Wyborczej”: <http://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/1,35241,20866644,małe-centrum-swiata-esej-krzysztofa-czyzewskiego.html>.

Przypisy

- ¹ Napis wyryty na grobie Zygmunta Glogera na Starych Powązkach w Warszawie, kwatery nr 52, głosi: „Kochał przeszłość dla przyszłości”.
- ² Novalis, *Uczniowie z Sais*, przeł. Jerzy Prokopiuk, Warszawa 1984, s. 96.